LOKALNIE · OPINIA

EMOCJONALNA NARKOMANIA, CZYLI NIEMORALNA STRONA DEMOKRACJI

Jan Fiedorczuk · 13 kwietnia 2023



Gdybyśmy chcieli spersonifikować polską debatę publiczną, wyobrazić ją sobie jako człowieka, to przybrałaby ona kształt narkomana, którego ukochaną używką jest emocjonalny haj. Partyjne machiny żerują na kolejnych nośnych tematach – śmierć nastoletniego Mikołaja, reportaż TVN o Janie Pawle II, wojna na Ukrainie itd. – rzucając się od jednej „dawki" emocjonalnego wzmożenia do kolejnej. O ile w przypadku partii rządzącej granie na emocjach jest logiczną próbą ucieczki od realnych problemów i afer, to ciężko zrozumieć, dlaczego opozycja od lat idzie tą samą ścieżką.

Śmierć nastoletniego syna Magdaleny Filiks można rozpatrywać na kilku poziomach. Pierwszy, jaki narzuca się każdej czującej istocie, ma wymiar czysto emocjonalny – śmierć chłopca i dramat matki. Drugi dotyczy próby racjonalizacji, a zatem znalezienie winnego – jak to się stało, że kilkunastoletni chłopak odebrał sobie życie? Kto za to ponosi odpowiedzialność? Obecnie, gdy przetoczyła się już polityczna burza, ciężko te kwestie roztrząsać bez partyjnego kontekstu, jednak w oderwaniu od niego są to oczywiste pytania, które pojawiają się w naszych głowach. Poczucie niesprawiedliwości rodzi potrzebę działania.

Powyższe pytania są o tyle „niepolityczne", że muszą się pojawić u każdego człowieka obdarzonego minimalną dozą empatii. Z nich samych nie wynikają jeszcze żadne polityczne konsekwencje czy wnioski – o przyczyny tragedii nie tylko może, ale wręcz powinien pytać zarówno konserwatysta, jak i liberał. Spo-

łeczeństwo wyzute z tej potrzeby etycznej równowagi jest zbiorem jednostek płacących podatki, a nie wspólnotą w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Nas jednak będą tutaj interesowały przede wszystkim konsekwencje tej tragedii dla życia publicznego. Temat to o tyle ważny, że stanowi emanację szerszego zjawiska toczącego polską politykę demoliberalną.

Sąd nad TVP

Na samym wstępie zaznaczmy, iż Telewizja Polska stała się w znacznym stopniu kozłem ofiarnym całej sytuacji. Ciężko to pisać w momencie, gdy TVP pod rządami PiS została zmieniona w narzędzie najbardziej tępej i nikczemnej propagandy, jaką widziała III RP, jednakże akurat w sytuacji śmierci nastolatka naprawdę trudno ją obarczać odpowiedzialnością. Jakkolwiek TVP nie była pozbawiona winy, to mimo wszystko nie sposób obronić narracji strony lewicowo-liberalnej, która oskarżała media publiczne dosłownie o zamordowanie chłopca.

Dla porządku przypomnijmy, że Tomasz Duklanowski, dziennikarz Radia Szczecin, opisał sprawę pedofilii w szeregach Platformy Obywatelskiej, przy okazji ujawniając dane umożliwiające ustalenie tożsamości ofiar przestępcy. TVP grzała temat, wyczuwając polityczne złoto i bezrefleksyjnie podając dalej wszelkie informacje. Problem w tym, iż nie była jedyna – te same informacje podały niektóre media liberalne, a jednak nikt ich nie oskarża o zaszczucie dziecka (co więcej, w przeszłości, gdy pojawiały się podobne dramaty, to media nie miały skrupułów podawać danych umożliwiający identyfikację ofiary na przykład z małej wioski czy miasteczka).

Warto też przypomnieć dość oczywisty fakt, że to nie media podały dane ofiary. Winny był ktoś (zapewne internetowy troll), kto poszedł po nitce do kłębka, ustalając, o jaką poseł chodzi i podając do szerszej informacji dane jej dzieci. Nie jest też wiadome, z jakiego powodu ostatecznie Mikołaj popełnił samobójstwo. Jak informowały media, chłopak już dwukrotnie próbował odebrać sobie życie. Przede wszystkim jednak głównym winowajcą był pedofil, który skrzywdził dziecko, a nie dziennikarz, telewizja czy troll internetowy.

> Te wszystkie wątpliwości nie powstrzymały ostatecznie polityków opozycji, którzy – podobnie jak wcześniej sama TVP – wyczuli owe „polityczne złoto" i przez kilka kolejnych dni maglowali temat do upadłego. Pogrzeb nastolatka ledwie się zakończył, a sam Donald Tusk już organizował konferencję prasową, podczas której mieszał z błotem PiS oraz TVP.

Nie chodzi tu o rozgrzeszanie telewizji publicznej, niewątpliwie zasługującej na pełną krytykę za to, co sobą reprezentuje na przestrzeni ostatnich lat, jednak akurat w tym jednym przypadku naprawdę ciężko oskarżać ją o zamordowanie dziecka (sic!). Skąd zatem te absurdalne zarzuty?

Tusk szuka swojego „Smoleńska"

Moja teza jest następująca – politycy PO skrycie podziwiają polityczny fenomen tragedii smoleńskiej. Podziwiają to, jaki wpływ miała ona na scenę partyjną, podziwiają, jak Jarosław Kaczyński potrafił pokierować narracją dotyczącą katastrofy prezydenckiego samolotu.

Smoleńsk dał Kaczyńskiemu romantyczny nimb – ze zwykłego polityka partyjnego w ułamku sekundy prezes PiS stał się politykiem tragicznym, politykiem wielkiej sprawy. Cała polska kultura wzrasta na romantyzmie i w każdym Polaku, nawet najbardziej cynicznym realiście, ten pierwiastek romantyczny gdzieś tkwi. Smoleńsk przeniósł spór PO-PiS z poziomu konfliktu partyjnego na poziom moralny.

Pokłosiem romantycznego pierwiastka, który tkwi w polskiej duszy, jest nieustanna potrzeba, aby spór polityczny widzieć w perspektywie walki moralnej. Starcie Tuska i Kaczyńskiego nie dotyczy przecież jakichś różnic programowych czy nawet światopoglądowych, nie chodzi w nim o gospodarkę, ustrój państwa bądź stosunek wobec Unii Europejskiej – to wszystko jest wtórne wobec próby ukazania „tej drugiej" strony jako moralnie nieuprawnionej do sprawowania władzy. Tusk nie jest po prostu niezdarnym, leniwym liberałem, tylko pachołkiem Niemiec i zarazem człowiekiem Moskwy w Warszawie, który gardzi Polską i Polakami; tak samo Kaczyński jest prezentowany jako przeciwnik demokracji, wolności, sojusznik Putina etc.

Tragiczna śmierć jest w tej partyjnej batalii wyjątkowo pożądanym towarem.

Aby jednak jakieś „atomowe" zdarzenie miało przełożenie na scenę polityczną, musi rezonować, choćby w nikły sposób, z rzeczywistością. Dlatego opozycja przez ostatnie osiem lat nie potrafiła zbudować własnego mitu porównywalnego z mitem smoleńskim (termin „mit" stosuję tutaj *stricte* opisowo, a nie pejoratywnie). Nie były nim, mimo usilnych starań, ani samobójstwo Piotra Szczęsnego, człowieka po prostu niestabilnego psychicznie, ani zabójstwo prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, od którego sama PO się odcinała, a który został zabity przez wariata, a nie pisowskiego siepacza.

> Zresztą polityka nie działa w tak prosty sposób i nawet gdy istnieje oddźwięk społeczny na jakieś tragiczne wydarzenie, to niekoniecznie musi ze sobą nieść bezpośrednie polityczne konsekwencje. Dlatego na przykład zabójstwo Marka Rosiaka w 2010 roku nie odmieniło polskiej polityki, nie obaliło rządów Donalda Tuska i nie wyniosło Kaczyńskiego do władzy.

Z kolei katastrofa z 2010 roku była wydarzeniem na tak bezprecedensową skalę, że trudno je porównywać do tragicznych incydentów z ostatnich lat. Ponadto katastrofa prezydenckiego Tupolewa miała, owszem, polityczne następstwa, ale zupełnie innego formatu, niż uważa się po stronie liberalnej. Smoleńsk nie utorował Kaczyńskiemu drogi do władzy, tylko pozwolił scementować własne ugrupowanie i nadać działaczom poczucie autentycznej misji – dał im siłę do dalszego trwania na straconym posterunku (jak się mogło wydawać na przełomie lat 2010-11).

To nie był wydumany problem typu walka o demokrację czy ochrona mniejszości seksualnych. W rosyjskim błocie zginął polski prezydent, a wraz z nim elita państwa. Dla polityków PiS to nie były anonimowe osoby, które w minutę awansowały na bohaterów demokracji, lecz wieloletni znajomi, często przyjaciele. Takie wydarzenie musi odmienić partię, może też odmienić politykę, a w pewnym stopniu i sam kraj.

CZYTAJ TAKŻE: Polska tęczowa młodzież, SwipeTo, niedołężność PiSu i kapitulanctwo prawicy

Emocjonalny narkotyk

W liberalnej demokracji emocje stanowią najtańsze paliwo wyborcze. Emocje są w polityce masowej

ekwiwalentem narkotyku – działają niezwykle mocno w początkowej fazie, ale równie szybko się wypalają, zostawiając nas z zapotrzebowaniem na kolejną, jeszcze mocniejszą dawkę.

Widzimy ten proces na przykładzie ilości oskarżeń pod adresem partii rządzącej. W liberalnej optyce PiS nie jest partią po prostu naruszającą zasady praworządności, gdyż jest to przekaz zdecydowanie zbyt łagodny – partia Kaczyńskiego najpierw była oskarżana o populizm (500 plus), następnie o autorytaryzm (spór z sądownictwem), a w końcu zaczęto jej zarzucać faszyzację i totalitaryzm. I tak jak początkowo PiS zarzucano gwałt na demokracji, tak z każdym mijającym miesiącem, wraz ze wzrostem frustracji liberalnego salonu, potęgowano coraz mocniejsze, a zarazem coraz bardziej absurdalnie brzmiące oskarżenia. Ostatecznie Roman Giertych zaczął twierdzić, że PiS usiłowało go zabić, Radosław Sikorski sugerował, iż Kaczyński mógł rozważać rozbiór Ukrainy, a na przykład Jacek Żakowski oskarżał rządzących o mordowanie obywateli dla utrzymania władzy. „[Kaczyński – przyp. J.F.] Zabija, bo chce. Morduje dla posad, dla kasy, by paść swe narcystyczne ego" – przekonywał kilka miesięcy temu na łamach *Gazety Wyborczej*.

Zatrzymajmy się tutaj na chwilę przy postaci mecenasa Giertycha. Już jakiś czas temu opublikował on nagranie zatytułowane *PiS chciał mnie zabić*. – Zwracam się do Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry. Panowie, chcieliście mnie zabić, chcieliście mnie zabić publicznie, politycznie, moralnie, chcieliście pozbawić mnie zdrowia, wolności, a być może życia – głosił były wicepremier.

W „normalnej" sytuacji takie nagranie powinno wywołać nie tyle burzę czy skandal, co raczej wywrócić sytuację polityczną w kraju. Taki film powinien z dnia na dzień przetasować cały układ partyjny. Media powinny dzień i noc grzać taki temat. A jednak tak się nie stało – media, nawet liberalne, raczej ignorowały mecenasa, obrońcy demokracji nie przeprowadzili bodaj ani jednego marszu w jego obronie, a i sam autor filmu chyba specjalnie poważnie nie traktował swego manifestu. Po prostu ilość oskarżeń jest tak wielka, że nawet sami ich autorzy nie przywiązują do nich większej wagi. Jeżeli co kilka dni słyszymy, iż jesteśmy świadkami gamechangera, największej afery III RP, która tym razem już definitywnie pogrzebie PiS, po prostu znieczulamy się na podobne przekazy i nawet gdy taka potencjalna afera się pojawia, to my jesteśmy już zbyt zmęczeni, zbyt przytłoczeni dotychczasową kanonadą oskarżeń, by się przejmować kolejnymi zarzutami. TVN-y nas znieczuliły.

Wszystkie oskarżenia, oprócz natłoku informacji, który uniemożliwia obywatelom selekcjonowanie dochodzących do nich wiadomości, mają jeszcze jedną wadę – powtarzają błąd narracji wokół śmierci Piotra Szczęsnego czy Pawła Adamowicza, zupełnie odrywając te sprawy od realiów. Jak wskazałem wcześniej, żeby jakieś oskarżenie nie działało według logiki narkotycznego strzału i starczyło na dłużej niż kilka tygodni, musi w jakikolwiek sposób rezonować z rzeczywistymi problemami polskiego społeczeństwa, musi mieć jakieś oparcie w faktach. Tragiczne sprawy Szczęsnego i Adamowicza takiego oparcia były pozbawione, dlatego nie miały żadnego długofalowego wpływu na politykę. Podobnie rzecz ma się ze śmiercią Mikołaja. Próba powiązania PiS z tymi tragediami jest z góry skazana na niepowodzenie. Innymi słowy, dopóki Platforma przynajmniej nie spróbuje budować przekazu, oferty dla „normalnego" Kowalskiego, dopóty jej przekaz emocjonalny będzie trafiać w pustkę.

Nawet dzisiaj, pisząc te słowa, trudno mi pozbyć się wrażenia, iż tragiczna śmierć chłopca została już dawno przetrawiona przez partyjne maszyny. Krótkotrwały wybuch oburzenia, następnie turboinflacja oskarżeń, a w końcu emocjonalny dół i desperackie poszukiwanie kolejnej dawki wrażeń. Po każdej

aferze elektorat PO potrzebuje kolejnej, jeszcze straszniejszej, która upewni go w nienawiści do Kaczyńskiego.

Śmierć Mikołaja została całkowicie zinstrumentalizowana i poddana partyjnej machinie. Jakkolwiek brutalnie to zabrzmi, tragedia nastolatka była dla działaczy opozycji istotna dokładnie w tym samym stopniu, w jakim była ważna dla polityków PiS. Rozpoznano w niej polityczne paliwo, podczas gdy sama kwestia ofiary została zmarginalizowana – wyciągnięta ze swojej indywidualnej, osobowej formy cierpienia, stając się jedynie figurą ofiary. Oczywiście to samo obecnie dotyczy (w znacznym stopniu) kwestii Smoleńska, jednak od tragedii prezydenckiego samolotu minęło lat 12, a od śmierci Mikołaja – miesiąc.

Pół roku do wyborów

Śmierć nastoletniego syna poseł Filiks, reportaż TVN nt. Jana Pawła II, kolejne skandaliczne wypowiedzi Janiny Ochojskiej czy narracja jakoby Unia Europejska miała nakazać Polakom jeść robaki – mimo oczywistych różnic w ciężarze gatunkowym, to wszystkie te przekazy łączy próba maksymalnego rozbujania emocji społeczeństwa. W dwóch głównych obozach najwyraźniej zapanowało przeświadczenie, iż liczy się nie tyle pozyskanie nowych wyborców z centrum, co raczej maksymalne zmobilizowanie własnego elektoratu. Że PiS po dwóch kadencjach u władzy stosuje taką taktykę, to może być nawet zrozumiałe – zamiast tłumaczyć się z afer, wygodniej jest przecież stawiać wyborców w sytuacji *tertium non datur*. W tej logice wyborcy nie mogą rozliczać rządzących, lecz muszą decydować tu i teraz – Polska albo Bruksela, Kaczyński albo Tusk, białe albo czarne itd. Czemuż jednak Platforma po 8 latach w opozycji dalej gra tak, jak jej zagra Kaczyński?

CZYTAJ TAKŻE: JP2, Sapieha, pedofilia – w obronie prawdy? Cz. 1

Emocjonalne wzmożenie, jakie obserwujemy w ostatnich tygodniach, to zapewne zaledwie przedsmak tego, co nas czeka w nadchodzących przedwyborczych miesiącach. Partyjne machiny ruszyły do pracy, a w ich kołach przemielone zostanie wszystko – od pontyfikatu papieża, po śmierć nastoletniego chłopca. Taka jest wewnętrzna logika liberalnej demokracji w jej pijarowo-medialnym wariancie.

fot: twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/emocjonalna-narkomania-czyli-niemoralna-strona-demokracji/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć